

665

## T E A T R



**Chochół koziołkował, w chacie było cicho**

# „Wesele” osobliwe

**W Gdańsku odbyły się dwa gościnne przedstawienia „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Inscenizację tego dramatu zrealizował w stołecznym Teatrze Powszechnym im. Zygmunta Hübnera, Krzysztof Nazar.**

Od niedawna jest on dyrektorem artystycznym Teatru „Wybrzeże”, a nie miał tu jeszcze okazji zaprezentować się w roli reżysera, więc zaproszenie spektaklu do „Wybrzeża” było pierwszym spotkaniem trójmiejskiej publiczności z dyrektorem - artystą, znanym z wielu realizacji telewizyjnych. Dla większości teatromanów było to natomiast kolejne spotkanie ze sceniczną wersją „Wesela”, uznaną już za kontrowersyjną. Istotnie jest to przedstawienie dość osobliwe. Zachwycić się nim raczej nie sposób, ale jednoznacznie przekreślić - też trudno. I to akurat w teatralnej tradycji dobrze się mieści, bo podobny los spotykał większość dotychczasowych realizacji, od prapremiery poczynając.

Warszawskie „Wesele” jest przedstawieniem bardzo czytelnym w wymowie i zaskakującym w warstwie plastyczno-dźwiękowej. Kolorystyczna tonacja dekoracji i kostiumów nie pozostawia żadnych złudzeń. Dominuje tu spopielała, zimna szarość - ponura i martwa. Bronowicka chata nie jawi się ani rozświetlona, ani rozśpiewana, zaś muzyki, takiej jakiej mielibyśmy prawo oczekiwać, nie

ma w tym spektaklu prawie wcale. Przyznam, że największe bodaj wrażenie wywarła na mnie dźwięcząca wprost cisza I aktu, maćona jedynie odgłosem przesuwanych drzwi. Kompozycja scenicznej przestrzeni, organizowanej przez wciąż przesuwane z łoskotem ściany, w paru przypadkach, zwłaszcza pod koniec dramatu, sprawdza się na scenie nieźle. Ale do najszcześniejszych rozwiązań nie należy, choć łatwo można się domyślać uzasadnienia tego pomysłu. Sugeruje on ruch w amfiladzie dworkowych pomieszczeń, jest oryginalnym wariantem właściwego „Weselu” szopkowego rytmu. Świat szopki wiruje, świat „Wesela” zmienia się „liniowo”, zyskuje perspektywę. To nie musi się podobać, to nawet chwilami drażni. Są jednak w tej inscenizacji elementy bardziej irytujące. Brak dramaturgicznego napięcia w I akcie na przykład. Piękne słowo dobrze podane to trochę mało, zważywszy, że w tej właśnie części, pod skórą salonowych rozmów, w takt rozwijającej się zabawy, której odgłosów nie słyszemy, wiązuje się prawdziwy dramat. W akcie II nie jest już tak nudno, lecz za to następuje zadzi-

wiające materii pomieszanie. Pojawiają się zjawy w szatach o ostrych, kontrastujących z tłem barwach. Te postaci są jakby z innej teatralnej konwencji, z takiej, z którą ta inscenizacja zdawała się zrywać. Cudakiem prawdziwym okazuje się jednakże Chochół. Fika koziołki, w finale zawisa na framudze głową w dół, z Isią ma ochotę pogiglować. A wyglądem przypomina troglodytę lub yeti. Stwór z filmu science-fiction?

„Wesele” Krzysztofa Nazara jest więc przedstawieniem nie zawsze konsekwentnym, a do serii licznych niespodzianek, niekoniecznie pozytywnych, dołączą też zaskakujący finał. Słowo ostatnie należy w nim do Isi, zamykającej drzwi, za którymi stoją zastygli w bezruchu weselni goście. Dyskutować o poszczególnych scenach, postaciach i całym spektaklu można długo, dzieląc „za” i „przeciw”. Zobaczyć, mimo nieuchronnych rozczarowań, było warto - choćby dla Wyspiańskiego...

Publiczność zgotowała warszawskim aktorom stojącą owację. Magia nazwisk zawsze czyni, swoje, więc i tym razem tak było, choć zbyt wiele naprawdę dobrych ról w tym spektaklu, niestety, się nie znalazło. Było za to sporo udanych aktorskich etud.

Anna Jęsiak